WOLNA MYŚL
# WOLNE ŻARTY

№ 6. 1927 r.

Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI. Konto czekowe P. K. O. 60.853. Przedpłata kwartalna z przesyłką tylko zł. 4,50.

Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Cena 40 gr. (w Ameryce 15 centów).

R. s. Wacław Lipiński, Warszawa.

Tragikomedja karnawału.

## PIEŚŃ.

Ach! sama w sercu moim dzwoni pieśń jakaś wielka i zwycięska, po strunach gęśli mojej złotej ledwo widzialne przeszło drżenie, a pierś rozrywa radość wielka i duma wielka, duma męska, i słodką, ciepłą falą wzbiera dziko idące w dal natchnienie.

Skąd lecisz ku mnie z taką mocą ma pieśni dźwięczna, pieśni droga? czy z ponad rajskich lecisz krain i od aniołów wzięłaś skrzydła, czy jasność taka promienista została dana ci przez Boga, że tak wspaniała, mnie biednego w swe czarodziejskie plątasz sidła?

O pieśni moja, duszo moja! rozgorzej jutrznią ponad ziemią, niech każdy cieszy się twą barwą i niech nieziemską słodycz pije, i niechaj wszystkie me natchnienia co niewidoczne w piersi drzemią wstaną i idą śpiewające i w sercach ludzkich znów odżyją.

Ludzie! ja jako drzewo żrałe, wszystkie nachylam k'wam owoce i każdy może miąższ soczysty, spijać ustami spragnionemi. Ludzie! ja serca wasze czarne i rozanielę i rozzłocę, a sam, jak biedne drzewo uschłe nachylać będę się do ziemi.

H. BER.

## Do pani X.

Tyś piękna jest, jak Henny Porten
W przepychu swych trzydziestu lat,
Ciało twe świeżym pachnie tortem,
Jak migdałowy świeży kwiat.

Od sukni czarnej jakże pysznie
Odbija ramion świetnych biel —
Usta kuszące — pulchne wisznie
Mych świętokradczych pragnień cel.

Odcieniem złota i purpury
Nad kruczą czernią rzęs i brwi
Przepyszny hełm twej blond fryzury
Jak przepromienna lampa lśni.

Modrej podobne są legendzie
Oczy, co żarem tajnym tchną
Potrzykroć szczęśliw, kto zdobędzie
O piękna pani, miłość twą.

Ty wiesz, że każdy cię pożąda,
Przeto swą cudną jawiąc twarz,
Uśmiechasz się jak Gioconda,
Jak Galatea w chłodzie trwasz.

Lecz mnie nie zwiedzie chłód pozorny
Zbyt przenikliwy ze mnie widz,
W głębinie źrenic twych jeziornej
Drzemie drapieżność chutnych lwic.

Świat cały twierdzi, żeś ty święta,
Naprawdę z trudem tłumię śmiech,
Toć jeszcze dziś się w noc rozpęta
Twój sataniczny krwawy grzech!

Pierrot.

## Huśtawka

Cudownym rytmem rozkołysań
W powietrznym bujam się błękicie
W górę i na dół! w dół i w górę!
Serce zamiera, drży w zachwycie!

Rozkołysanym! rozhuśtany!
Pjany szaleństwem ślepej jazdy!
Wwiuu! nadół lecę, jakby z procy
I znów się wzbijam między gwiazdy.

Oczy przymykam! lecę, lecę!
Pierś ma nabrzmiewa... rośnie, rośnie!
Błękitom radość swoją krzyczę,
Hej ha! donośnie a rozgłośnie!

A kto ma oczy, niech się gapi
Na przecudowną mą huśtawkę!
Księżyc w przelocie zgarnę z nieba
I w kieszeń schowam, jak zabawkę!

Hej ha! szaleństwo, rozpętanie!
O bracia moi, nic nie wiecie!
Czemuż tak samo choćby chwilę
Huśtać się ze mną nie możecie?

Pierrot.

## Na stacji.

O, te długie, o, te nudne, pełne gorzkich dum wieczory na stacyjkach, których nazwy, zda się nie zna czart ni Bóg, gdzie czerwone i zielone płoną w mroku semafory ponad siecią krętych zwrotnic i stalowych rdzawych dróg; gdzie zgubiony, opuszczony w obojętnym szarym tłumie godzinami wysiaduję zatulony w mroczny kąt, jakieś skargi słysząc rzewne w niewidzialnych drzew poszumie nawpółsenny zapatrzony w pełgających latarń rząd. W takie chwile, gdzie przez liście i przez druty się przedziera, jak sierocy szloch dziecięcy jesiennego wichru jęk znowu, ran się tysiąc nagle w duszy mej otwiera i znów chwyta mię za serce obłąkany dziwny lęk. Wtedy znów się zaczynają te bolesne sny na jawie, wstają widma przeminionych zapomnianych dawno dni, gdym śnił jeszcze sny szalone o potędze i o sławie kiedym słońce i nadzieję w swojej młodej nosił krwi. Lecz skonały moje pieśni, jak w ponurą noc łabędzie i porywy moje zmroził lodowatem tchnieniem wróg, ach! trwoniłem sny szalone po karczemnych progach wszędzie, teraz nie wiem, jakich nowych trza mi w życiu szukać dróg! Byle uciec, byle uciec przed tą pustką tak bolesną, przed sumieniem, co mię toczy, jak żarłoczny tłusty czerw, byle uciec sam przed sobą gdzieś w tajemną dal bezkresną z rozwichrzonym dziko włosem tak przed siebie gnać bez przerw! Albo wściekłym, miotającym krwawe iskry parowozem wśród prujących ciszę nocy rozpaczliwych gwizdów skarg pomknąć pędem niesłychanym w ten przepastny mrok, a zgrozę, by z nasypu gdzieś ślepego runąć w dół na gruz i piarg.

Pierrot.

WOLNE ŻARTY Nr. 6.

Telefon redakcji Nr. 49-55.

## Nasz Olimp.

Ongi Prometej bogom
skradł ogień dla ludzi,
Kary jego los srogi
po dziś dzień lęk budzi
Sęp zazdrości niesyty
dzisiejszej też doby

## Prometeusz.

Światłym jego następcom
wciąż szarpie wątroby
Nim elektryfikacji
zabłysną nam zorze,
Wątroba twa ucierpi,
Mości profesorze.

Rys. W. Lipiński, Warszawa.

Na starą nutę:

Do Marjanki rzekł Michałek:
— Dajże buzi mi kawałek,
Zapowiedzi wyszły w Thoiry,
Nie miej „mojry" już.

— Dałabym ci, buzi, dała,
Żebym ci się tak nie bała,
Pocóż chować, że całować
Mnie nie w usta chcesz...

Daj raz spokój Fochom przecie,
Że gustujesz, wiem, w.. monecie
Chociaż stracę, lecz zapłacę
Jedną ratę ci.

—Chcę ci wierzyć, lecz niestety,
Pono z tyłu masz sekrety,
Znam przewrotne gusta twoje—
O tył boję się...

—Nic się nie bój, dam ci cały
Z przodu p o k ó j okazały,
Za to z tyłu, gdy się zdarza
K o r y t a r z a chcę...

— Ale dziadek z korytarza
Na Michałka z tyłu zważa
Z pękiem rózeg, od wypadku,
By po za...kusach dać.. .

## Porozumienie Michałka z Marjanką.

Rys. Wacław Lipiński.

### Przytomna odpowiedź.

Sędzia Jak pan śmiał powódkę obcałowywać w biały dzień?

Podsądny: Przecież w nocy nie mógłbym być oczarowany tak pięknym buziakiem...

Strony wobec tego się pogodziły..

### Rozrzutny przyjaciel.

— Chodź ze mną do kawiarni.

— Kiedy nie mam przy sobie ani grosza.

— To nic, chodź, możesz się do mnie przysiąść i wypić szklankę wody, którą tam podają do kawy.

### Bez serca.

Co ty powiesz na to, że mi tak włosy wypadają...

— Możesz wpaść w kolizję z ustawą o ochronie lokatorów, gdy twoje wszy zostaną bez strzechy nad głowami.

B. H.

## Jaś i Małgosia.

Jaś i Małgosia, postanowiwszy na zgodę uzbierać jagódek w lasku pod Thoiry, spostrzegły raptem, że zabłądziły

— Jasiu kochany — powiada Małgosia — nie wiesz ty, która ścieżka prowadzi do domu?

— Mnie się zdaje, że żadna — bąknął Jaś. — Ale co mi tam! Ty jesteś starsza, to niech ciebie o to głowa boli.

— Fe, fe! czy to ładnie tak odpowiadać siostrzyczce?

— Mam już dość tego Wersalu — odburknął.

Poczem Jaś pokazał Małgosi długi, czerwony język, naciągnął łuk i wycelował strzałę w białego orzełka, siedzącego cichutko na polu amarantowem.

— Ach, Jasiu, nie rób krzywdy temu ptaszkowi! — krzyknęła Małgosia — on takie ładne śpiewa mazurki Chopina i Lewandowskiego!

— Kiedy ja lubię tylko mazurki orzechowe! — odpowiedział Jaś — i dalej celował, nabijając łuk gazem trującym.

— Co ci zawinił ten biedny orzełek? — tłumaczyła dziewczynka. — Przecież od maja do stycznia nawet nie zakrzywił na ciebie pazurka i nic ci na kapelusik nie narobił.

— Nic nie zrobił, nic nie zrobił!.. Ajakże! Wciąż siedzi w korytarzu gdańskim i coraz więcej jajeczek tam składa.

Zagrzmiało.

Jaś puścił gaz trujący, ale nie z łuku

— O, widzę, żeś ty już naprawdę o Wersalu zapomniał — szepnęła zrozpaczona Małgosia; a nie mając przy sobie maski przeciwgazowej, zatkała nosek rączką.

— Cały twój Wersal mam w Locarno! — krzyknął niegrzeczny chłopiec. — Jak ci się nie podoba, to możesz mnie pocałować w Sowdepię. A temu twojemu orzełkowi mogę najwyżej podarować Kówno litewskie w plasterki krajane.

Słowa te naprawdę już zaniepokoiły Małgorzatkę. I żeby do-

---

2

**Dysputa.**

## Bajeczki, na których wychowała się ludzkość.

w sumiennej transrypcji poetyckiej i z psychologiczno-filozoficznym komentarzem współczesnym.

Tak mówił — a mnie dreszcz przej-
W mej duszy wówczas było [mował,
Tysiące myśli, miljon bólów —
I rzekłem z wielką siłą:

— Uwolnij mnie, o Lucyferze!
Pomyłka oczywista,
Że mnie obrałeś do tej roli...
Jam — zły pozytywista...

Niewiary popiół znasz w mem sercu
I szydny blask nad czołem —
Lecz nie wiesz, ile iskier wiary
Goreje pod popiołem...

Ty nie widziałeś mnie na morzu,
Gdy, płacząc w noc zdradziecką,
W stalową patrząc nieskończoność
Modliłem się, jak dziecko!

Ty nie wiesz o tem, że ja, sceptyk,
Z zamierzchłem mówię echem:
Za bogiem tęsknię, Boga szukam,
Że drżę przed bluźnierstw grzechem!

Ty nie wiesz, jak nad Biblią nieraz
Płonęły moje oczy,
Gdy mnie dotykał tchem płomiennym
Cudowny szał proroczy...

Podziemie w duszy mam—tam nieraz
Upadam przed Jehową,
Zachwycon patrzę w krzak płomienny
Ogniste słyszę słowo...

Widzę, jak gore szczyt Synai,
U stóp jak serca gorą,
I jako idzie skroś przez wieki
Płomienne „Dziesięcioro".

Zazdrosny Bóg, okrutny Bóg
Kruszy mnie swą potęgą...
Widzę, jak smaga Izraela,
Jak krwawo-siną pręgą

Ciągle się znaczy ciało ludu
Pod ognistemi rózgi,
I rózgę tą całują serca,
A hymn jej tworzą mózgi...

Widzę, jak życia boleść, walka,
Męcząca tajemnica —
Odbija się w gorączce, w wizyi...
Ta wizja mnie zachwyca...

Poezją wieje ta pokora,
To twórcze opętanie,
Ten lęk tak wielki przed Jehową,
Iż zmienia się w kochanie:

Mnie imponuje Moc tej wizyi —
(Jam tylko jest poeta!) —
Co na miłosnym pasku dzierży
Ludzi śród nędzy ghetta...

Wybranym prawdę rzekł Jehowa,
I nie zwiódł głos ich Boży: —
Jak piasek, by go każdy deptał,
Nędzarzy ciągle mnoży!

Podziemie w duszy mam — w podzie-
Rozpęka naraz płyta... [miu
I z nieba patrzą gwiazdy złote,
Oliwny gaj zakwita...

I milknie głos surowy Ojca
I niknie dech Jehowy...
I bratnia krew w mem sercu płacze
Męczarni Chrystusowej...

I dumny duch mój u stóp krzyża
Swój hardy kark ugina...

I czci boleścią nieskończoną
Opuszczonego Syna..

Przez niebo, ludzi, opuszczony
Był pośród mąk bezmiernych,
Krzyżowan jest miliony razy
Przez wiernych i niewiernych..

A cóż więc poczniesz Lucyferze,
Z naiwną moją wiarą —
Jeśli mi w duszy płacze Chrystus
Z goryczy pełną czarą,

A obojętno-opiekuńcza,
Nad ludzkim stojąc losem,
Przyroda w krasie tajemniczej
Grzmi Jehowicznym głosem...

I widzę, jak do serc stęsknionych
Niebo się samo zniża,
Jak Człowiek wchodzi na obłoki,
Z krwawego zdjęty krzyża...

Jak od Synajskich szczytów w ogniach
Po chmurny wierzch Golgoty,
Przez Izajaszów mgły mistyczne,
Most się przerzuca złoty...

I Duch, świetlejąc, po nim idzie,
Wciąż się wynurza z cienia,
Przebija ludzkich serc skorupy
I myśli opromienia...

Po mętnej, wzdętej życia fali,
Śród burzy, śród ciemności,
Barka z semickim żaglem niesie
Etycznych skarb wartości...

I wiem, że moc potworów kryją
Prastare te odmęty...
Lecz czy nie po nich płynie barka,
Co skarb nam niesie święty?...

Mam wziąć rozumu drobny łokieć
I mierzyć wielką Wiarę?
Przy mądrej naszych dni latarce
Oglądać błędy stare?

Z krytycznym rydlem iść na cmentarz,
Przetrząsać z drwinką próchno?
Mam gryźć satyry ostrym zębem
Przesądy, które cuchną?...

Głupotę, podłość starych wieków
Obnażać bezlitośnie,
Gdy fałsz i złość po tylu wiekach
Jeszcze dziś bujnie rośnie?

Drukowany w r. 1908 w Nr 21 i 22 „Wolnego Słowa" Leo Belmonta.

prowadzić Jasia do równowagi politycznej, obiecała zatańczyć z nim coś pod muzykę Humperdincka, który — jak wiadomo — jest ulubionym kompozytorem wszystkich Michałków.

Zaśpiewała więc:

— Ach, braciszku, powiedz mi.
czy pamiętasz Thoiry?
W prawo raz, w lewo dwa—
kochajmy się ty i ja.

Śliczna piosenka istotnie uspokoiła nieco grymaśnika. Więc odpowiedział:

— Choć ja muszę kochać cię,
lubię tańczyć, jak sam chcę.
Uczył mnie pan Streseiman,
jaki winien być mój tan.
Rączętami łup-łup-łup!
Nóżętami tup-tup-tup!
Tutaj Gdańsk, a tam Ren—
i skończony romans ten.

A na to Małgosia:

— Mój Jasieńko chłopczyk zuch,
dzielnie tańczy sam za dwóch.
Lecz powiada papa Briand,
że ty chcesz mnie wziąć na kant.
Kręcę główką: nie-nie-nie!
Palcem w bucie: fe-fe-fe!
Traktat mam, figę dam
i skończony cały kram.

A kiedy dzieciaczki tak ślicznie się zabawiały, z za starego dębu, na którym dojrzewały granaty ręczne pacyfistów paneuropejskich, wysunęła się Baba-Jaga, która przyjechała tu sleepingiem z za morza, a nastroiwszy kobzę szkocką na nutę Ligi starych nałogów, zaczęła przygrywać, przytupywać i śpiewać:

Hej, Małgosia, hej tam Jaś!
Do mej torby zaraz właź.
Wnet się nauczycie tam
tańczyć zgodnie, jak ja gram.
Nożętami fajt-fajt-fajt!
a rączkami też ale-right!
Ona z nim, a z nią on —
taki ma tu być charleston.

Skończyły tedy dzieci do worka, a babuleńka zabrała je do swojej chatki, kręcącej się na kurzej nóżce, i zrobiła z obojga wyśmienity pudding

Wtedy Humperdinck odwrócił się w grobie odwrotną stroną medalu do góry i przerobił starą swoją piosenkę na rytm charlestona.

---

Współczesną myśl humanitarną,
(Która i dziś nie włada),
Czyż do zgnilizny dziejów dawnych
Stosować mi wypada —

Gdy myśl tę jasną i zwycięską,
Być może, ztamtąd wziąłem,
Wypracowaną w błędach wieków,
Z męczarnią i mozołem?!

Od proroctw aż w głąb ewangelii
Przerasta Miłość Grozę
I myśl o Bóstwie rośnie ciągle
Czekając na Spinozę...

Mam wstrząsnąć onym starym gmachem,
Zburzyć go bez litości —
Lecz pod gruzami czy nie zginą
Etyczne też wartości?!..."

Myślałem, że Lucifer na mnie
Rozgniewa się, oburzy,
I po tych wszystkich głupstwach ze mną
Nie zechce mówić dłużej...

Lecz on wyciągnął dłoń i mięko
Położył mi na głowie...
Z ócz łza mu spadła brylantowa —
Słuchałem, co mi powie:

—O, tyś mi właśnie był potrzebny!
Wybrałem cię umyślnie...
Mnie nie potrzebny był satyryk,
Co drapie lekkomyślnie...

Co bez powagi na złudzenia
Brutalnie kładzie ręce...
Lecz taki, co świętości wieków
Rozdziera w serca męce...

Nie ten, co w ogniu duszy wierci
Krytycznym pogrzebaczem,
Lecz ten, co rośnie w wątpliwościach,
Urasta wraz z słuchaczem...

Ja zahartuję twoje serce —
I będziesz patrzał zdrowo...
Doprawdę, jesteś trochę śmieszny
Z tym lękiem przed Jehową...

Toć-że potężny Pan-Obrzeźca,
Co mówić zwykł z płomieni,
(Co go wybrany lud na zawsze
Chciał schować do kieszeni),
Odmienił mocno fizjonomię,
Tak, że ją poznasz z trudem,
Jeżeli zechcesz nocy parę
Poślęczyć nad Talmudem...

Pogubił swoje groźne grzmoty
Zmiętosił błyskawice,
W „kawały" prawne wlazł i w bajdy
I ugrzązł w scholastyce,

Zaraził lud „wybrany" strachem,
Że cały świat — „nieczysty"
I wziął na siebie jedną rolę —
(Kiepskiego) hygienisty;

Puuczał, ile wody przylać
Potrzeba do ur..y,
By człek się mógł przy betach modlić:
„Szema Isroejl! —On-Jedyny!"

Nieszczęsny żyd się trapił wieki
Nauką tą mozolną,
By miliard rzeczy znać „nieczystych"
Których się tknąć niewolno..

A jeszcze był nie dosyć kontent
Ów stetryczały staruch:
Sześćset trzynaście dał przepisów
W książeczce Szul-han aruch...

Ten dumny lud, męczennik wzniosły,
(Jaka fatalna zmiana!)
Co jeden śród stu ludów nie padł
Przy stopach Domicjana —

Nieszczęsny lud, by srogi zakon
Zamierzchłych dni złagodzić,
By wstecz nie wracać, „Objawienie"
W formułkach jął obchodzić,

Nie wrócił wprawdzie na pustynię,
Lecz padł przed życia progiem —
W rzemykach twardych tefilimu
Uplątan z swoim Bogiem..

I odtąd tylko złoty cielec
Poczciwie go wybawiał,
Gdy chrześcianin dłoń mu ściskał...
A weksel mu wystawiał!

A teraz inną Bóstwa zmianę
Racz ze mną przestudjować:
Aby okrutny gniew Jehowy
Cokolwiek stemperować,
Syn-Miłość zajął miejsce przy nim...
A cóż zrobiono z Synem?
W Jego imieniu krwią się klechy
Upiły, jako winem...

Zrobiły Go dla możnych łotrów
Wygodnym parawanem...
Skrzywdzonych karmiąc nadziejami
I niebem obiecanem!

Ba! niewolniczy lud uczyły
Kościoła korne sługi,
Jak, otrzymawszy cios w policzek,
Winien nadstawiać drugi...

Klecha i książę krew ssał z ludu
I pracę jego chwytał —
Aż z łez i potu robotników
Marksowy wzrósł „Kapitał".

Semita Marks — semickiej wizyi,
Jak groźny syn, w oblicze
Pojrzał — nim na nią iskry złote
Sypnął oczyma Nietzsche.

Ha! król szalony, mnich obłędny,
Miłości głosząc słowo,
Ogniem i mieczem rozszerzyli
Naukę Chrystusową...

I heretyków Torkwemada
Skazywał na katusze,
By ogniem stosów i torturą
Zbawić ich grzeszne dusze...

By stwierdzić prawdy Ewangelii,
Gorzała stosów łuna,
Na dowód prawd biblijnych płonął
Stos Giordana Bruna..

Semicki tekst był — przy nim rzymska
Zagrała w takt muzyka...
(Zbił Jozue, wstrzymawszy słońce,
Teorję Kopernika)...

„Zakwitła różdżka z pnia Isaji" —
Nastały czasy przednie!
Hebrajskich głów zgorączkowanych
Mściły się strasznie brednie...

Mściły się wówczas — mszczą się jeszcze...
Aryjczyk i semita
W szalonych kurtach z Jeruzalem
Wzajem na siebie zgrzyta..."

(d. n.) Leo Belmont.

**W Sopotach.**

— Powiedz mi, dlaczego kochając Zdzicha, kokietujesz tego idjotę Niemca?

— Widzisz, Zdzich dziś wieczorem gra w casino, więc chcę mu dać szansę, żeby miał szczęście do gry..

**Dowód.**

— Ależ nie, widzę doskonale, że on mnie już nie kocha.. Chce, żebyśmy mieli dziecko...

**Podczas pożaru.**

— Na miłość boską, ratuj pan mnie, panie strażaku!

— Pański sąsiad jest w większem niebezpieczeństwie i po nim płakałoby sześcioro dzieci...

— Co to jest sześcioro dzieci? A po mnie płakałoby stu wierzycieli!

**W cukierni.**

— Słuchaj Moryc, jak się mówi: dwa pączki czy dwie pączki?

— Wiesz, ja też nie wiem, to powiedz lepiej, niech dadzą trzy pączków!

— Ale nie mam tyle pieniędzy —

— To chodź, pójdziemy sobie!

**Miłość i wąsy.**

—Golić się, czy nie golić, pytam raz panienkę,
Oświadczając się o jej biało-śnieżną rękę,
A na to mi odrzekło pięknie dziewczę grzeczne:
—„Wąsiki do całusów są dla dam... zbyteczne!"

## Srogi redaktor.

Już bardzo dawno temu, pomnę,
Uczucia swe najszczersze,
Pragnienia wszelkie przeogromne
Przelałem w cudne wiersze.
Redaktorowi gdy zaniosłem
Mej Muzy słodkie dziecię,
Ten rzekł: Mój drogi, jesteś osłem!
W tem rytmu niema przecie! —

Pobiegłem szybko więc do domu,
I znów w natchnieniu świętem
Rytm wykuwałem nakształt gromu
Czerwonym atramentem.
Ha—rzekłem sobie w duchu, pewnie
Parnasu teraz dopnę! —
Redaktor spojrzał i rzekł gniewnie:
Fe! Rymy masz okropne! —

Wziąłem się przeto znów do pracy
(Spójrz, Czytelniku, tu no!)
Rąbałem rymy, jak Horacy,
Jak sam Jasieński Bruno..,
Gdy wypłakałem w tym sonecie
Rozpacze swe i żale,
Redaktor orzekł: Toć tu przecie
W tem sensu niema wcale!

Do pracy znowu się zabrałem,
Noc zdała mi się chwilą, —
Sensu pud w utwór wpakowałem
I myśli kilka kilo...
Ale znów rafa tkwiła zdradnie,
Bo zimny niby rapier,
Redaktor rzekł mi: Rzecz jest ładna,
Lecz twardy zbytnio papier!

Zauważ jeszcze, człeku młody,
Gdy ogień w tobie płonie,
Piszesz sonety swe i ody
Na jednej tylko stronie.
Papieru strona druga — czysta
Zostaje, rzecz to oczywista.
Radzę więc, gdyś jest rad spragniony
Pozostaw czyste obie strony!.. ef-ef

ROZSYPANE CZCIONKI.

**Atuty szczęścia.**

Ładny buziaczek, zgrabna nóżka —
To nader ważne rzeczy są,
Dla których puka do serduszka
Młodzieniec, czując miłość swą.

Dobry przyjaciel, wierna żona —
Atuty szczęścia w życiu są:
Tem atmosfera orzeźwiona
Wypędza szarę dolę złą.

A więc kochajmy, bracie stale
Nasze kochanki, żony swe
Idąc przez życie wciąż wytrwale
Prowadźmy śmiało szczęścia grę. T. W.

**U wróżki.**

— Jutro przyjdzie do pani jeden blondyn..

— Aha..

— I z tego będzie pani miała pieniądze...

— Tego nie potrzebuje mi pani wróżyć, bo to wiem i bez pani...

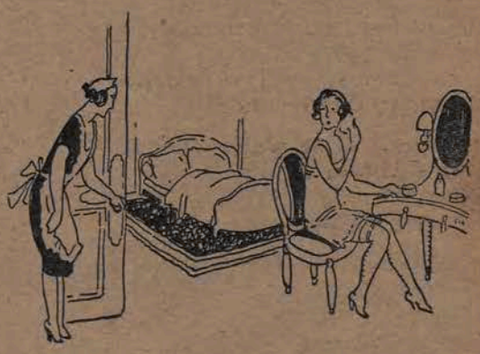

**Pedantka.**

— Marysiu, idź na górę do tego pana i zapytaj się czy on czasami nie zwarjował, że wyczynia takie dzikie hałasy.

— Dobrze, a czy mam czekać na odpowiedź?

## Psia skarga

H. BER.

Mroczne i smętne psie me życie
Nikt moich żalów, skarg nie słucha
Gdy uciec pragnę w świat skrycie
To słyszę jeno brzęk łańcucha.

I wiecznie w jednem miejscu leżę
I tylko żywi mnie marzenie
Co z smutkiem patrzy na łzy świeże
I wznawia młodych dni wspomnienie.

Jak kwiaty które widzę zdala
Tak poją mnie te sny dziecinne
I świat nieznany się zapala
W jakieś kolory rzewne, płynne.

Tymczasem płacze dzień wśród słoty
Deszcz bije w szyby, biorą dreszcze
W piersiach się szarpie pieśń tęsknoty
I żałość bierze w swoje kleszcze.

Mroczne i smętne psie me życie
Przyszłość — nadzieja pusta, głucha,
Gdy uciec pragnę we świat skrycie
To słyszę jeno brzęk łańcucha.

Jeżeli jesteś łysy, nie wyznawaj kobiecie miłości na klęczkach, bo to brzydki widok — z góry na.. pustynię.

### W tramwaju.

— Przepraszam, ale pan mi usiadł na kolanach!

— Nic nie szkodzi, proszę pani, bo ja mam bilet korespodencyjny i zaraz się przesiadam.

### Na targu.

— Tyle żądać za prosiaka? Ależ, kobieto, wy nie macie sumienia!

— A co paniusieczka chciała kupić — prosiaka, czy sumienie?

— Wzięłabym te ryby, ale strasznie małe. Chyba mniejszych nie macie?

— Pani dobrodziejka chciała jeszcze mniejsze? Dlaczego nie? Icuś, podaj pani sardynki.

### Pozorna sprzeczność.

— Oni wszyscy mówią, że ich interesy źle stoją i wcale nie idą, a jednak... Nie, nic nie rozumiem...

La sera, Medjolan.

### Enfant terrible Marjanki.

— Bądź grzecznym, mój mały. Pamiętaj o ofiarach, jakie dla ciebie poniosłam..

Polak: — Ja wiem, że ty chcesz mieć pokój, ale i ja nie dam swego korytarza...

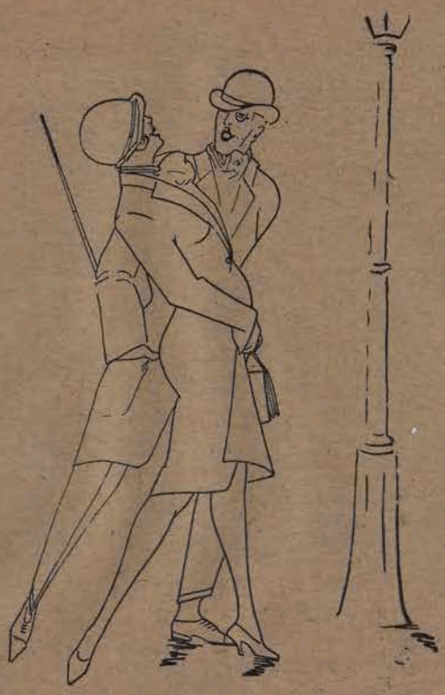

### Wpadła.

— Ależ nie, pan się myli, ja nie jestem tą, za którą mnie pan bierze...

— Ach, to dobrze, bo ja panią brałem właśnie za przyzwoitą kobietę.

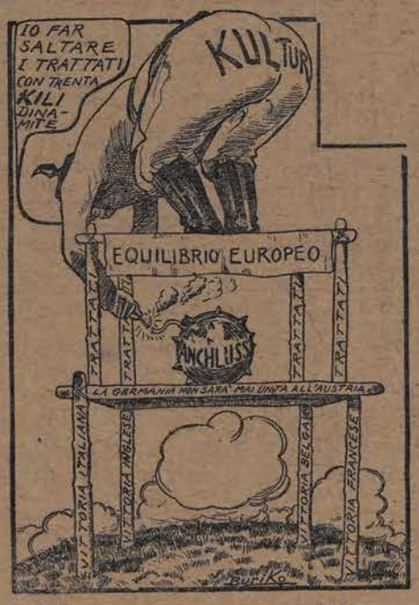


### Równowaga europejska.

Gmach traktatów po wojnie nie ustoi spokojnie, gdyż ta bomba tu wróży, że go Niemiec wnet zburzy, gdyż na pokój nie zważa — od nas chce korytarza, oraz z Austrją złączenia — niebezpieczne zachcenia.

### Jak blaga, to blaga.

Pierwszy kelner. — Gdy pracowałem w New-Jorku w jednym interesie, to szef sprowadzał zawsze cały wagon wykałaczek.

Drugi kelner. — A mój szef w Chicago kupował zawsze cały las i dawał do przerobienia na wykałaczki.

### W salonie.

Pani domu: — Dlaczego pan taki smutny?

Gość: — Dziękuję, właśnie przed chwilą się śmiałem.

### Nic nie szkodzi.

— Dziś ma przyjechać aeroplanem mój narzeczony ze Lwowa. Za dwie godziny już tu będzie.

— Aeroplanem?! I ty się nie obawiasz wypadku?

— Nic nie szkodzi, bo on jest zaasekurowany, a polisę przekazał na moje imię.

### Ma plecy.

— Co się dzieje z panną Jadzią.

— Pomimo ogólnej redukcji udało jej się wkręcić do biura.

— No, no! Chyba ma plecy?

— O tak, nawet bardzo ładne.

### W upojeniu.

— Ale ty... ty nie kochasz nikogo więcej, oprócz mnie?

— Ach, biedny dzieciaku! A moja modystka, a mój krawiec, a moje komorne? Ty nie myślisz wcale o tem, prawda?

London Opinion.

### Nasze garçonki.

— A więc zerwałaś ze swoim narzeczonym?

— Tak, bo się zrobił całkiem nieznośny — chciał naprawdę się ożenić!

## Nowela konkursowa.

Ceniony rosyjski satyryk Awerczenko napisał początek noweli p. t. „NIEUCHWYTNA" pozostawiając czytelnikom jej dokończenie.

W zeszłych numerach zamieściliśmy szereg rozwiązań, pióra utalentowanego powieściopisarza Leo Belmonta, pragnąc okazać, jak rozmaicie rozstrzygnąć może to zadanie fantazja jednego autora w obliczu rozmaitości charakterów mężów, żon i kochanków.

Jednocześnie zapreszeliśmy do współpracy chętnych a czujących w sobie dość inwencji twórczej, do podjęcia tegoż samego tematu.

Dziś drukujemy pierwsze nadesłane dokończenie tejże noweli.

## Niebieski ptak.

Młody, urodziwy łodzianin, Adolf Mozerski jedzie do Warszawy, do dawnego kolegi uniwersyteckiego Radlicza. W Koluszkach wsiada do przedziału I klasy kurjera Zakopane Warszawa i po kilkuminutowej rozmowie zawiązuje wcale intymną znajomość, okraszoną zupełnie niepozostawiającemi wątpliwości co do ich natury — pieszczotami z samotnie w pustem coupe podróżującą panią Niną. Po przyjeździe do Warszawy Radlicz przedstawia Mozerskiemu panią Ninę jako swą żonę i konstatuje ze zdumieniem, że państwo już się znają.

Pan Adolf nie był w ciemię bity, szybko się zorjentował, że tak skwapliwe przyznanie się do znajomości, niebyło p. Ninie na rękę. Zresztą, niewiele przedstawiało trudności wmówienie Radliczowi, że to tylko poprostu zwykła omyłka.

— A djabelnie zależało Mozerskiemu na względach bankiera Radlicza, który operował miljonami. Pan Adolf, niebieski ptaszek, grał na bruku łódzkim rolę znudzonego hrabicza, który z wielkopańskiego kaprysu przyjął posadę w firmie „Moryca Kona, bawełnianego potentata. Pracę rozpoczął tem, że zaraz pierwszego wieczoru przegrał w karty pięć firmowych tysiączków.

Jednak nie w tem tkwił sęk — p. Adolf w razie potrzeby umiał zmienić postać i czmychnąć gdzie cytryna dojrzewa ale w tem właśnie, że stary Iks posiadał jedyną córeczkę Idę, zakochaną po uszy w Adolfie, który na związku z nią oparł cały gmach przyszłego szczęścia. On Adolf, syn fryzjera, ale stworzony na księcia — olśniewający wykwintem manier i bajeczną elokwencją, zapragną, teraz olśniewać niesłychaną rozrzutnością. Och! — co za rozkosz sypać tak miljonami, niby jaki radża... Pan Adolf przymknął oczy.

Nagle po twarzy przemknął mu nerwowy grymas. Przypomniał sobie straconą sumę. Marne pięć tysięcy złotych — mają go pozbawią takiego niesłychanego szczęścia? To niemożliwe. Trzeba się ratować. Ma przecież bogatego kolegę. I tak właśnie Mozerski znalazł się u Radliczów. Ale ciężka była z bankierem sprawa. Nie miałbym z pewnością miljonów, gdyby był skłonny do takich pożyczek. Adolf puścił w ruch cały swój aparat mózgowy, uratować go mógł jedynie jakiś sprytny fortel.

Spojrzał na Ninę tulącą się serdecznie do męża. Niezmiernie dobry tkliwy uśmiech miała na ustach. Och! jakże obłudną umie być kobieta! I ktoby uwierzył że przed czterema godzinami te same ponsowe usta w przerwie między palącemi jak żywy ogień pocałunkami, szepnęły mu, na pewne jego milczące odkrycie. — Pieprzyk? — Ach tak... taki sam, jak ma mój mąż nieco wyżej...

Głęboko zamyślił się nad tym faktem pan Adolf. Kto wie, co mu przyszło w tej chwili na myśl, — może bogata jedynaczka Ida, może co innego...

Dość że w niezwykłym nastroju pożegnał gospodarzy, umawiając z Radliczem na wieczorne spotkanie w Ziemiańskiej.

— Słuchajno—mówił Radlicz nalewając po raz dziesiąty kieliszki.

— Właściwie, dlaczego zrana odeszłeś odemnie taki skwaszony?

Mozerski nie zaraz odpowiedział. Oblicze jego przybrało wyraz tragiczny i dostojny. Wypróżnili kieliszki, Radlicz miał już w czubku. Począł nalegać z gorączkowym uporem. No powiedz,. no powiedz!..

Adolf sięgnął po kieliszek.

— Napijmy się jeszcze — Za twoje zdrowie!

Nie kwapił się widocznie z zwierzeniami. Radlicza nagle opanowała szalona ciekawość. Koniecznie musi się dowiedzieć.

— Słuchaj, ty przedemną ukrywasz... przedemną. Ja... ja cię kocham Adolfku, ja bym ci wszystko... Urwał. Przez półpijaną mózgownicę przemknęła myśl, że Mozerski mógłby go prosić o pożyczkę. Jednak ten nie zwrócił nawet uwagi. Stanowczo nie chciał pożyczki.

Wobec tego napili się jeszcze raz.

— No jakże Adolfie, czy powiesz co masz na sercu?

Mozerski położył rękę na sercu, jakaś groza przyoblekła mu twarz, oczy wzniósł ku górze

— Izydorze! Tobie jednemu tylko wyznam — moją tajemnicę wielką i nieobliczalną w skutkach...

Izydor Radlicz nadstawił uszu.

— Posiadam olbrzymią siłę, cudowną, niezwykłą, jestem potężny, mógłbym miljardami rozporządzać, gdybym tylko chciał.

— No... no...

— Najwięksi bankierowie ubiegaliby się o moje względy. Nawet z polityką mógłbym robić co mi się podoba. Rozdzielać kraje, ludy... Jednem słowem jestem... wielkim czarodziejem, magikiem, hypnotyzerem..

— Ty... Bujda na resorach! — Radlicz prychnął mu w twarz czkawką i zjadliwym śmiechem. — Niema żadnych czarów... Nie wierzę!

— Co, nie wierzysz? To załóż się o... pięć tysięcy dolarów...

Radlicz trochę otrzeźwiał Ejże — pomyślał podejrzliwie. Nagle się roześmiał — Jakże go Mozerski przekona?

— Dobrze! Stawiam tysiąc dolarów, przekonaj mnie.

Położył paczkę banknotów na stoliku.

Mozerskiemu zaiskrzyły się oczy. Począł mówić:

— Mam ci może powiedzieć rzeczy najintymniejsze, najsekretniejsze z sekretnych które są najzazdrośniej ukrywane przez nieznane mi prawie osoby? Słuchaj — głos zniżył się w szept uroczysty — słuchaj Izydor — twoja żona nosi krótkie, krepdeszynowe, dessous w figowe listki przetkane niebieską wstążeczką... Przerwał mu Radlicz wściekły z oburzenia: Jak śmiesz...

— Poczekaj... powiem ci więcej... twoja żona ma duży czerwony pieprzyk prawie na...

— Łotrze, zdrajco... Nie wykpisz się! Ha? może ty z nią... Oglądałeś — co!?

Rozwścieczony do szału Radlicz porwał ze stołu ciężki kandelabr i wzniósł z rozmachem nad głową Adolfa.

— Co! ja potrzebowałem oglądać? Zatrzymaj się, Izydor — ty też masz czerwony pieprzyk... tylko trochę wyżej...

W pana Izydora jakby piorun strzelił. Tak! i on ma czerwony pieprzyk! Opuścił kandelabr.

Mozerski kończył — A co! A twój pieprzyk oglądałem? Urósł ci niedawno, już po uniwersytecie pewnie. A od tej pory widzimy się poraz pierwszy.

— I daj Boże — ostatni — wyrzekł Radlicz patrząc, jak stos banknotów niknął w chudym portfelu jasnowidza.

W pół godziny potem w coupe I klasy pociągu kurjerskiego Warszawa—Łódź przeliczał Alfred Mozerski dolary na złotóweczki. Dziewięć tysięcy złotych. Nagle obok siebie na miękkim siedzeniu spostrzegł srebrną puderniczkę z monogramem N. R. — Nina Radlicz. A więc to ten sam przedział? Gwałtownie spuścił okno. Skłonił się i pięknym gestem rzucił całusa w stronę niknących światełek Warszawy...

Juljusz Oset.

---

## Nagrobki.

### Min. Meysztowiczowi.

Tu leży Meysztowicz, były minister
Z Carem zazwyczaj żył w komitywie
W rękach swych wieńce silnie
[dzierżył i ster...
Na prawodawczej hasał wciąż niwie..
Choć muzykalny, z niezbyt słodką
[miną,
Słuchał refrainu wciąż: ‚O, Katarzyno'
Gdy zbyt darł mu już uszy,
Umarł — i nic go nie wzruszy...

### Posłowi z „Hromady".

Tu leży martwy i blady
Poseł z „Hromady"
Gdyby w grobie ożył
Tajną drukarnię tam by założył,
I buntu siedlisko.
Przechodniu, nie podchodź blisko!
Bo zdradzę krótko:
Czuć tu dziegciem i wódką.

### Korfantemu.

Nie śmiejta się, franty,
Tu leży Korfanty.
Chłop cwany, szlifowany,
Na wszystkie kanty...
Grubszą miał forsę, —
Wszystkich gniótł przecie
Dzisiaj wzajemnie
Ziemia go gniecie...

### Breszko-Breszkowskiemu.

Przechodniu, niech cię żale nie biorą
I nie wznoś lamentu,
Tu pisarz leży, co sporo
Zepsuł atramentu...
Nic dziwnego, że krwawo
Pisał dzieła swe wściekle,
Dziś do raju ma prawo,
Bo za życia był w piekle... ef-ef.

### Źle zrozumiał.

Iks spieszy po lekarza do swej żony. Po drodze spotyka go przyjaciel i pyta:

— Gdzież tak spieszysz?

— Do lekarza, wygląd mojej żony cóś mi sie nie podoba...

— No, to chodźmy razem, moja żona też mi się już oddawna wcale nie podoba.

### Szczyt roztargnienia.

— Mój mąż jest ogromnie roztargniony.

— Czyż możliwe? Taki wzięty lekarz?

— Właśnie na tem tle. Niech pani sobie tylko wyobrazi, gdy brałam z nim ślub, przed ołtarzem, kiedy mieliśmy zamieniać pierścionki, on bierze mnie za puls i powiada: Proszę, niech pani pokaże język.

### W epoce sportu.

Nauczyciel daje klasie godzinę czasu na napisanie wypracowanie na dowolnie wybrany temat. Pod koniec tego terminu pyta jednego ucznia, łapiącego sobie muchy, co mianowicie napisał.

Oto całe wypracowanie:

Mecz piłki nożnej Ł. K. S. — Turyści z ubiegłej niedzieli z powodu niepogody musiał być odłożony.

**PROPOZYCJA NADZWYCZAJNA**

**Przeznaczanie.**

Światowej sławy psychografolog Szyller Szkolnik autor prac naukowych redaktor pisma „Świt" (Wiedza Tajemna) opowie ci, jaki jesteś, kim być możesz? Nadeślij charakter pisma swój, lub zainteresowanej osoby, zakomunikuj imię, rok, miesiąc urodzenia, kawaler, żonaty, wdowiec ilość osób najbliższej rodziny. Otrzymasz szczegółową analizę charakteru, określenie zalet, wad, zdolności przeznaczenie, jak również horoskop słynnego medium M-lle Evigny. Wszystkim czytelnikom „Wolnych Żartów" analizę wysyła się po otrzymaniu tylko 2 złotych (zamiast zł. 5). Osobiście przyjmuje od 12 — 7. Protokóły, odezwy, podziękowania najwybitniejszych osób stolicy.

WARSZAWA.
PSYCHO-GRAFOLOG
**SZYLLER-SZKOLNIK**
ul. Piękna 25. 8

P. S. Niniejsze ogłoszenie wyciąć i załączyć do listu.


**Dobrze powiedziała.**

— Co mi pani natrajtowała, że pani mąż jest w zakładzie dla leczenia alkoholików, kiedy on siedzi w więzieniu.

— No, a czy tam mu dadzą wódki?

**Zaproszenie.**

— Ach, przepraszam panią, czy pani jest panią Kochańską?

— Narazie nie, ale się panu chyba nie rozchodzi o nazwisko?

**Dwuznacznie.**

— A czy portret będzie ładny?

— Ależ naturalnie, proszę pani, pani się sama na nim nie pozna.

**Luksusowa służba.**

— Pańska nowa pokojówka prezentuje się bardzo dobrze, ma w sobie, możnaby rzec, coś dystyngowanego.

— Rzeczywiście, tłucze tylko same drogie rzeczy.

**Usprawiedliwienie.**

— Wczoraj nie mogłem przyjść do szkoły, panie nauczyciel, bo mieliśmy wesele.


**Sensacyjne akty paryskie**

Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.

Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. wysyła za uprzedniem listownem przesłaniem gotówki
IGNACE TENENBAUM
Bureau IX, Boite Postale 69 — PARIS 9.

**FOTO-AKTY**
**oryginalne zdjęcia pełne pikanterji dla MIŁOŚNIKÓW i AMATORÓW**

Bogato ilustrowana kolekcja wielkości 10 x 18 c-m. w ilości 180 reprodukcji oraz katalog Zł. 5.— Wysyła się za **uprzedniem pobraniem** gotówki. Wysyłka w liście zapiecz. bez podaw. wysyłającego. Korespondencja również w polskim języku. Pobranie nie dopuszczalne. — Adr. **B. Bekierman,** Bureau Postes XI-e Boite 8 rue Mercoeur **PARIS.** FRANCJA.

GALANTERJA BALOWA
**A. Spodenkiewicz**
ŁÓDŹ,
Piotrkowska 150.
Konstantynowska 26.

Henryk Płochocki.

## Nie wierz snom.

Bądź zawsze taką, jak dzisiaj radosną,
Niechaj beztroska życia twego treścią
Będzie, miłością gardź — darzy boleścią!
Chyba, że ze mną zetkniesz się znów wiosną..
Zdrowiem policzki niech ci wiecznie kwitną,
Nad życiem trząśnij rezolutnie jasną
Swą główką — jawą żyj jedynie, a snom
Nie wierz — tęsknotą darzą nienasytną!

Ja snom wierzyłem — nie stały się jawą
I oto jakie dzisiaj moje życie?
Spadłem, choć stałem już niemal na szczycie,
Bom nie w pięść własną wierzył, ale — w Prawo!
Sny nie spełniają się nigdy, dziewczyno
I przebudzenie zwykle przykre po śnie...
Mądry, kto nie śni, lecz tuli miłośnie,
Co mu pod ręką, zanim siły zginą!..

W pragnieniu wrażeń i nieuspokojeń
Pełnych strawiłem życie swoje młode, —
Teraz zmądrzałem, trzeźwy żywot wiodę,
Od sennych odżegnawszy się urojeń.
Lecz wszystkom stracił: czucie, wolę, wiarę,
Bujną chęć życia, radość z słońca wiosny
I odtąd nigdy nie jestem radosny,
Dnie monotonne moje, zwykłe, szare!

I trzeźwym — ale nic mi nie zostało:
Trwoniłem serce — dziś to mięsa bryła,
Która, by nie chuć, to by już nie biła,
Nadużyciami nadwątliłem ciało!
I nic już nie mam — ni uczuć, ni woli
I nie mam żadnej w ideały wiary,
Nawet pożądań wystygły już żary
We mnie i tylko coś w piersi tam boli!

Weź w swoje ręce, które nie doznały
Dotąd drżeń męki, moją skroń bolesną,
A może zmilkną w niej męczarni szały
Pod pożegnalną pieszczotą przedwczesną!...

Prenumerujcie jedyne w Polsce pismo
**Taniec i rozrywka.**
Adres red.: Warszawa, Hotel Europejski pok. 316.
Rocznie 12 zł.


**Niedowierzający aptekarz.**

— Proszę o szybko działającą i śmiertelną truciznę na myszy.

— Co? A cóżto panią do życia już tak rozczarowało, mała myszko?

**To zadziwiające.**

Młoda żonka: — Kupiłam już nowe ulepszone wydanie kucharskiej książki i obiady mojemu mężowi w dalszym ciągu nie smakują...

**Zgadł.**

— Co to jest? Gdy jesteśmy młodzi, to chcemy to posiadać, a jak już nareszcie to mamy, to tego już nie chcemy?

— To kobieta.

**Ma dosyć.**

— Czy pan jest ojcem tego dziecka?

— Tak, ale...

— Czy pan chciał jeszcze co dodać?

— Nie, dziękuję, jednego dość

**Ze szkolnego wypracowania.**

Jeż, to jest taki kaktus pomiędzy zwierzętami.

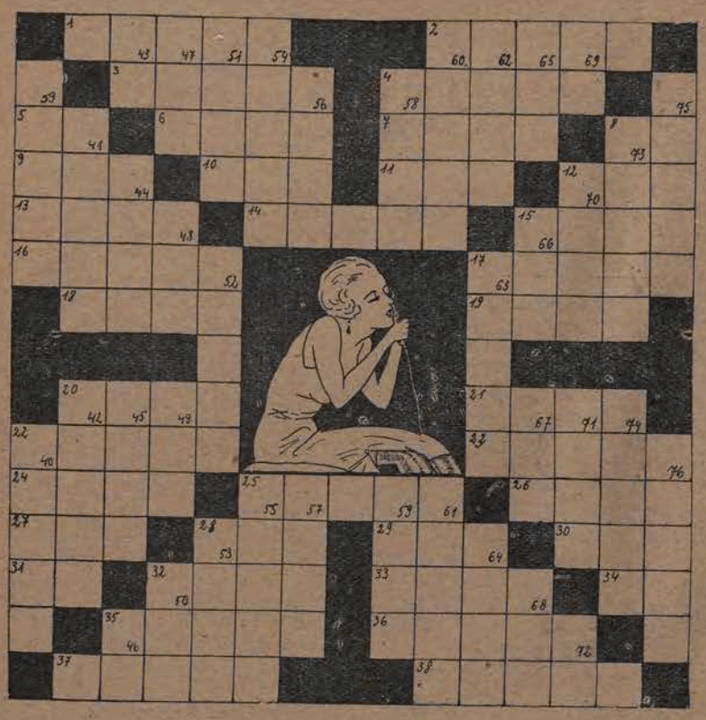

# Krzyżówka 75.

**Wyrazy czytane poziomo:** 1. Miejscowość kuracyjna W Tyrolu, 2. Rasa psa, 3. Barwa, 4. Król frygijski, 5. Spójnik łaciński, 9. Pora roku, 7. Kraina w Azji, 8. Przeczenie łacińskie 9. Okres czasu, 10. Rzeka w Niemczech, 11. Głupiec po niemiecku fonetycznie, 12. Tytuł 13. Bóg egipski, 14 Odnoga Wisły, 15. Waga opakowania, 16. Przysłówek 17. Herb, 18 Miejsce dla pieniędzy, 16. Zaimek wspak, 20. Owady, 21. Kraj w Azji, 22. Imię męskie, 23 Ujście Dniepru, 24. Port w Azji, 25 Uczeń szkoły wojskowej 26. Płyn do zębów, 27. Przyrząd gimnastyczny, 28. Rzeka we Włoszech, 29 Choroba, 30. Imię męskie, 31. Kodzajnik francuski 32. Wyższa stopień w hierarchji wojskowej 33 Król szwedzki, 34. Spółgłoska fonetycznie wspak, 35 Słynny rewolucjonista, 36 Przysłówek niemiecki 37. Owad, 38. Imię męskie.

**Wyrazy czytane pionowo:** 39. Miara wagi jubilerskiej. 40. Zwierzę, 41. Imię męskie zdrobniałe, 42 Wzór, 43. Inicjały edaktora „Wolnych Żartów". 44. Część drzewa, 45, Imię męskie zdrobniałe, 46. Zaimek, 47 Przedrostek, 48. Rzeka w Polsce wspak, 49. Roślina, 50. Zaimek w liczb. mnogiej. 51. Miara długości wspak, 52. Twierdza, 53 Okres czasu, 54 Imię w obcym języku, 55 Choroba nosa, 56. Okres czasu, 57. Imię męskie, 58. Wyraz twarzy, 59 Raj, 60. Rozbójnik morski. 61. Mieszkaniec Azji Mniejszej, 62. Porażenie, 63 Odznaka, 64. Mieszkanka wód, 65 Syn Jakóba, 66. Bieg spraw 67. Rzeka w Afryce. 68. Przyrząd gimnastyczny, 69. Spółgłoska fonetyczne. 70 Inaczej dwa, 71. Bóg egipski 72. Wykrzyknik, 73 Machina wojenna wspak, 74. Tytuł francuski, 75. Imię męskie zdrobniałe, 76. Rzeka w Polsce.

## Rozwiązania szarad film. z Nr. 2

BET — TY COMP — SON. CA — TE — LA — IN.
NA — TAL — JA KO — WAN — KO.

**Rozwiązanie krzyżówki Nr. 70.** POZIOMÉ; Non, Maden, Ris, Mewa, Komar Beka, Kamerun, Nero, Moza Alan, Nana, Ka. Oj, Posoka en, Bal Ty, Morele, Ja. Ar, Arak. weba, amor, aron Baryton, Nory, Baron Cena, Tom, Barak, Mat. PIONOWE: Woda Ner Emir, Meran No, Roma, Sara, Men, Koza, Rulon, Korale, Naj, Olon, As. Uberon, Lak, Tora, Ra, Marynat, Bej, Amon Korek, Tara, Atom Noc, Nory, Ob, Arak, A. M. Roz. Marjan Dumski z Brzeziny.

**Rozwiązanie krzyżówki Nr. 71.** POZIOME: Stanisław Wojciechowski, Ada, Old, Am Dea, Em, Ta, Il, La, Ar, Mur, Syn, Re, Niedyskretny, Ordynat, Ta, Ambasada But PIONOWE Taraban, Na, Ida, Sama, Alembik, Oponent, Cada, Ile, Moda Hotel, Wor, Kabaret, Emir, Mary, Tara, Lud, Rykoroza, Sympatja, Nana, Ekspens, Dynamit, Rab, Lub. Roz. Alfred Rotter z Krakowa.

### Między przyjaciółkami.

Pomyśl tylko, moja ciotka zapisała cały swój majątek na przytułek dla starych panien,

— No, to przecież i o tobie pomyślała.

### Po teatrze.

No i jak się panu podobała „Dzika kaczka" Ibsena?

— O, narobiła mi kolosalnego apetytu.

### Jaka płaca, taka praca.

Dyrektor cyrku: Więcej, jak 100 zł. mies. nie mogę panu dołożyć.

Akrobata: To ja nie mogę robić sensacyjnych śmiertelnych skoków, tylko zwyczajne.

### Podejrzany konkurent.

— Wiesz, ten konkurent naszej Jadzi to zagorzały abstynent.

— O, to musi mieć się na ostrożności. Kiedy kawaler jest zawsze trzeźwy, to mała nadzieja, żeby dał się złapać.

### Ważki argument.

Obrońca: A więc, panowie sędziowie, należy się zastanowić, czy podsądny, z powodu słabej budowy ciała mógłby dożywotnie ciężkie więzienie wogóle wytrzymać...

List małego Wacia do redakcji

### Ciernie zawodu.

Mój chłop zawsze jest w złym humorze, kiedy żądam od niego pieniędzy.

— A często pani żąda?

— No... Co rano... Naturalnie.

### Nieporozumienie.

(Na ślizgawce.)

— Powiedz mi, Irko, czy często już upadałaś?

— Ależ, dzieciaku, w naszej sferze nazywa się to nie upadkiem, a przeżyciem...

### Żądny wiedzy.

— Tatusiu, co to jest wegetarjanin?

— To taki, co nie je mięsa.

— A co on je?

— Jarzyny i jeszcze cóś tam z roślin.

— Tatusiu, a co to jest roślina mięsożerna?

— Taka, co się żywi mięsem.

— No, a jak wegetarjanin je jarzyny z mięsożernej rośliny, to co?

### Wpadł.

Nauczyciel, któremu po raz trzeci pukaniem przerywają wykład, woła wściekły:

— Cóż to za bydlę tak puka, Salomon, idźno, zobacz, kto to taki?

A uczeń, otworzywszy drzwi, woła ze złośliwą uciechą w stronę katedry:

— To nie bydlę, to pani profesorowa.

### Jest różnica.

On: Fortuna kołem się toczy. Ile to razy zgrałem się do ostatniej koszuli...

Ona: No, jakby pan zdjął przegraną koszulę, to już nie mógłby się pan odbić. A ja zawsze, chcąc cóś wygrać, muszę w stawce koszulę zdejmować...

### Jasne, jak słońce.

— Ten tenor śpiewa całkiem fałszywie...

— Bo też on gra rolę zdrajcy...

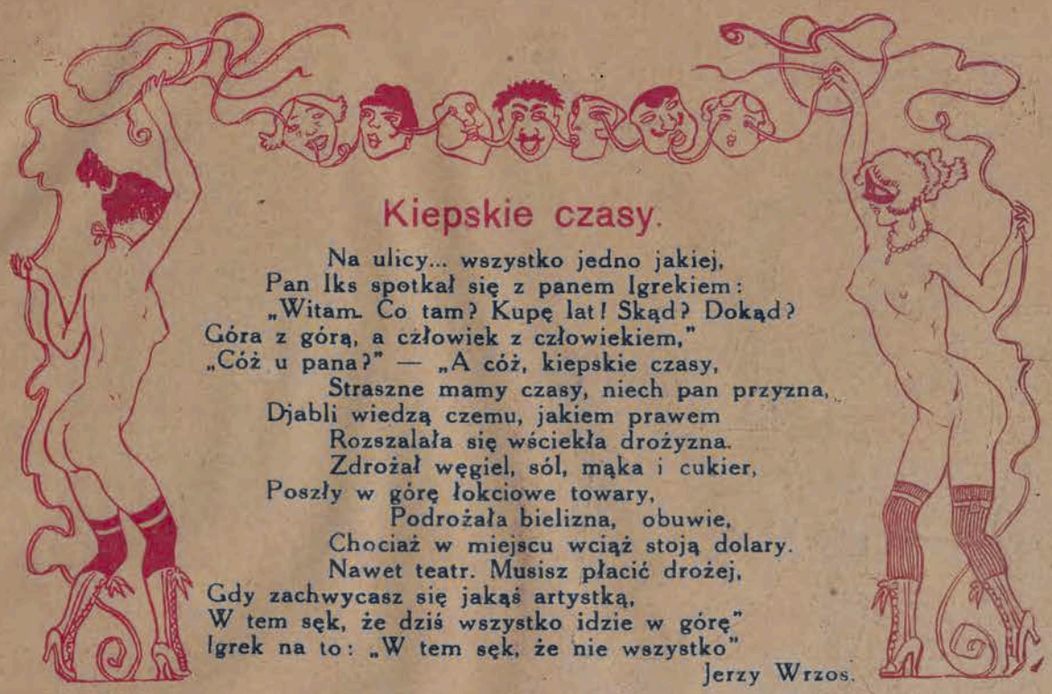

## Kiepskie czasy.

Na ulicy... wszystko jedno jakiej,
Pan Iks spotkał się z panem Igrekiem:
„Witam. Co tam? Kupę lat! Skąd? Dokąd?
Góra z górą, a człowiek z człowiekiem,"
„Cóż u pana?" — „A cóż, kiepskie czasy,
Straszne mamy czasy, niech pan przyzna,
Djabli wiedzą czemu, jakiem prawem
Rozszalała się wściekła drożyzna.
Zdrożał węgiel, sól, mąka i cukier,
Poszły w górę łokciowe towary,
Podrożała bielizna, obuwie,
Chociaż w miejscu wciąż stoją dolary.
Nawet teatr. Musisz płacić drożej,
Gdy zachwycasz się jakąś artystką,
W tem sęk, że dziś wszystko idzie w górę"
Igrek na to: „W tem sęk, że nie wszystko"

Jerzy Wrzos.

## Po modrem niebie.

Po modrem niebie
Biały obłoczek
Płynął
Migotał blaskiem
Aż się w modrości
Rozpłynął.

W zielonych krzakach
Mgła gęsta, szara
Przysiadła
Aż odleciała
I cicho wsiąkła
W mokradła.

Na barwnej łące
Kwiat się rozwoniał
Radośnie
Aż woń wchłonęła
Pierś biała Zosi
Miłośnie.

Do mojej duszy
Miłość wleciała
Promienna
Ucałowała
I odleciała
Pieśń senna. H. BER.

## Włoska piosenka.

O, bella Rosetta
Twem jest me cuore,
Gdy miałbym monetta
Tyle, co amore...
Wnet dałbym ci fiacro
I kupił brillanti,
Buciki szyk z lakro
I cosi tanti...
Lecz jestem poeto,
O, mia donna,
A wziąść cię senza petto—
Speranza płonna...

Przeł. EKO.

## Flirt.

Jerzy Wrzos.

Ona — chłopak w spódnicy — on w spodniach dziew-
Ona — w miękkim fotelu — a on u jej stóp, [czyna,
Ona się śmieje, on z oczyma w słup
Czułą przemowę zaczyna:
„Kocham Cię! Ledwie śmiem Ci to rzec.
Rozgrzany dziś jestem, jak piec,
Słowa mi płyną z mych ust w upojeniu,
Jak krew po brodzie przy kiepskiem goleniu,
Twój wzrok mnie pali i wierci.
O, gdybym mógł,
Leżąc u twych nóg,
Patrzyć w twe oczy, aż do brzydkiej śmierci.
Twoje rączki wysmukłe w paznokietków błysku
Kryją jakieś wyzwanie na chuć
Chciałbym je wiecznie czuć
Chociażby na moim pysku.
Chciałbym, patrząc w twych ocząt błyskawice
Serca twego sekrety badać,
I gadać i gadać i gadać,
Aż język kołkiem stanie,
Na mych włosów złocistą sieć
Połóż małą rączkę ładną
I targaj i szarp i gnieć,
Dopóki wszystkie włosy nie wypadną,
Tak mi tu dobrze u mojej dziewczyny,
Tak mi rozkosznie płynie czas,
Jakgdybym w miód po uszy wlazł,
Chciałbym tu siedzieć przez długie godziny,
Jam twoim rycerzem, a tyś moja wróżka."
Wtem nagle ona
Leniwie przeciągnęła ramiona:
„No, już dosyć tych flirtów, chodźmy do łóżka."

## Dumka letnika.

Piosenko, piosenko —
Płyń w me leśne jary,
Mów im jak za niemi,
Tęskno mi bez miary.

Powiedz że po nocach
Ciągle mi się roją
Te sosny garbate.
Co po stokach stoją.

Powiedz im, że tęsknię
Za szmerem rzeczułki
Za brzegiem kwiecistym
Za głosem kukułki

Za białym miesiączkiem
W ciepłą noc majową,
Kiedy olchy stare
Gwarzą ponad głową.

Za słoneczkiem złotem,
Jasnym letnim dzionkiem.
Za poszumem zboża,
Za dzwonkiem,
skowronkiem.

Za miedzą, gdzie rosły
Dzikie polne gruszki
Gdziem wycałowywał
Rumiane dziewuszki.

Gdziem je sciskał w pasie
„Ile w kościach pary"
Tęskno mi bez miary
Tęskno mi bez miary!

J. J. Zab.

**BLACK-BOTTOM.**

— Pan świetnie stawia nogi w tych nowych krokach. A gdzie pan się ich uczył? — W Poł. Amer. podczas trzęsienia ziemi.

**„CZARNE DNO" (BLACK-BOTTOM)**

Gdy rozhukana, rozbawiona moda przyniosła nam czarlstona, Syrena rzekła do Kuryły — Naucz charlestona mnie, mój miły. Zaczęto lekcję. Boże drogi, w tym tańcu tańczą tylko nogi — i tylko niżej od kolana — w syrenim rodzie rzecz nieznana kolano. Rzekła więc Kuryle — Te rzeczy już nie modne są, zatańczę jak na rzecznym ile Syrena muska „Czarne dno" Eko.

## Pieszczotliwe słówka

Jest w mowie polskiej kraj pełen sekretów,
Miłosnych kraj epitetów,
Jestto skarbnica, która w sobie mieści
Klejnoty dźwięków i tajemnej treści.
Zajrzyjmy w słownik niewieści.
Jest rzeczą dawno stwierdzoną,
Że kobieta, padając w ramiona
I oddając ostatnią koszulę —
Oraz to, co w koszuli się mieści,
Ma zwyczaj przemawiać czule
I słowem kochanka pieści.
Padają wówczas słowa od których puchnie głowa:u,
„Kochanie, kwiatku, piesku, kotku, rozbójnik
Maleństwo, małpko, rybko, złodzieju, Adamie,
Lalo, dudo, kogutku, brylancie, magiku,
I słodki chamie!"
Każde słowo jest dobre, które się w mózgu urodzi,
Bo przecież i tak tu nie o to chodzi.
Nieraz, gdy amant wielki i ciężki, jak słoń,
Że trzeszczy pod nim łóżko,
Dama w miłosnym szale szepcze doń:
„Ty moja muszko!"
Kobieta patrjotka do kochanka się tuląc, jak kotka
Szepcze mu czule, twarz swą kryjąc w włoski:
„Ty pieścisz, jak sam Wołodyjowski".
Dziewczyna z ludu, z ulicy, nie traci słów po próżnicy,
Nie szuka w wyrazach szyku i tuląc draba do łona,
Szepcze mu, napół zemdlona: — „Ty byku!!"
Żydóweczka, zanosząc się głośno od płaczu,
Lub śmiejąc się dziko, radośnie,
Szepcze kochankowi miłośnie:
„Ach, ty mój Kubo Rozpruwaczu!"
Każda mówi inaczej, każda w sercu chowa
Jakieś słodkie, bez sensu, lecz gorące słowa
I szereg słów miłosnych jest wprost nieskończony,
Zato skromny słowniczek posiadają żony,
Żona, kiedy ulegnie pokusie
Kiedy się pożądaniem rozpręża,
Z krzykiem szturcha w bok swego męża:
No, ruszże się do mnie, ty nygusie!" Jerzy Wrzos.

## Tancerka.

O, gdybyś ty wiedziała tancerko moja mała, jak dusza ma przesmutna w tobie się rozkochała! Pierrotko moja słodka! o, bajaderko wiotka markizo malusieńka, bielutka, jak stokrotka! O, złota! o niebieska! dziewczynko ty królewska, tak czysta i niewinna, jak ocząt twoich łezka. O dziecię, o aniele z obrazka gdzieś w kościele, jakże się miłość moja pod nóżki twoje ściele! O mów, z jakiego raju, z jakiego cudów kraju tyś do nas tu sfrunęła jak śnieżny motyl w maju? Ach, na księżycu może dzieciątko moje hoże tańczyłaś, aby radość miały te gwiazdy Boże? A może w gwiezdnej szacie, w promiennym majestacie, sam Bóg, tancerko moja, ze łzami patrzał na cię. I biali aniołowie niebiańscy muzyczkowie do tańca ci na skrzypcach czyż grali, któż mi powie? A może ciebie zwiewną, bledziutka ma królewno zrodziło rozśpiewanych anielskich skrzypiec drewno? A później cię błękitną, wizyjną, nieuchwytną na ziemię anioł przeniósł tańczącą i zachwytną, byś tym, co światem gardzą i złością serc a twardzą, w tanecznym rytmie niosła tę wieść radosną bardzo o wiekuistem pięknie, przed którem dusza klęknie, nim serce boleściwe strudzone życiem pęknie, byś tym, co w nic nie wierzą i grzeszną tchną lubieżą niewinność swą jawiła, jak bzy wiosenne świeżą? i może roniąc rzewne łzy ciche modlitewne uwierzyć wreszcie zechcą te dusze złe i gniewne, że w tańcu twym zaklęty cudowny niepojęty o tancereczko moja! drży uśmiech Boga święty! Pierrot.